

NAGRODA TUWIMA dla Magdaleny Tulli

W trakcie festiwalu Puls Literatury przyznana została **Nagroda Literacka im. Juliana Tuwima** za całokształt twórczości, nawiązująca do przedwojennych tradycji Nagrody Literackiej Miasta Łodzi. Otrzymała ją **Magdalena Tulli**.

Nagroda została przyznana przez Dom Literatury w Łodzi. Według wstępnego projektu nagroda miała nosić miano Nagrody Literackiej Miasta Łodzi, a jej wysokość miała wynosić 100 000 zł., jednak miasto wycofało się z pomysłu - stąd zmiana nazwy i wysokości nagrody.

Nagroda Literacka im. Juliana Tuwima nawiązuje do przedwojennej tradycji honorowania przez Łódź wybitnych twórców współczesnej literatury polskiej. W dwudziestoleciu międzywojennym nagrodę otrzymali m.in. Julian Tuwim, Zofia Nałkowska i Andrzej Strug.

Zgodnie z regulaminem twórczość Laureata Nagrody powinna charakteryzować się podejmowaniem ważnej dla teraźniejszości problematyki, ambicją diagnozowania i zmieniania rzeczywistości, wrażliwością społeczną i humanistyczną.

Laureat nagrody został wyłoniony przez Kapitułę w dniu 31 października br. spośród 24 kandydatów (każdy z członków jury mógł zgłosić pięć kandydatur). W skład kapituły weszli: Kinga Dunin (przewodnicząca), Tomasz Bocheński, Leszek Engelking, Tomasz Łubieński, Dariusz Nowacki, Beata Stasińska i Andrzej Strąg. Sekretarzem Nagrody był Maciej Robert.

Nazwisko laureata zostało ogłoszone 15 grudnia w Teatrze Nowym - podczas uroczystej gali wieńczącej VII edycję festiwalu Puls Literatury. Magdalena Tulli otrzymała czek na 50 000 złotych oraz statuetkę wykonaną z alpaki przez Zofię Lisiewicz.

Proza Magdaleny Tulli jest jednocześnie poezją - wysmakowana, wieloznaczna, a jednocześnie niezwykle precyzyjna - mówiła o twórczości laureatki Kinga Dunin. - Każda jej książka jest wyrafinowaną grą z XX-wieczną historią Europy. Autorka pokazuje nam tryby, w których przyszło nam żyć. Częściej opowiada o mechanizmach niż o konkretnych wydarzeniach. W zmetaforyzowanych przypowieściach potrafi zawrzeć ogromne bogactwo odniesień i skojarzeń. Towarzyszy cierpieniu spowodowanemu przez nienawiść, wykluczenie, przemoc. Dystans i ironia tych opowieści są sposobem obrony, ale kryje się za tym przede wszystkim współczucie.

Prezentujemy też tekst laudacji wygłoszonej przez **Tomasza Bocheńskiego**, członka Kapituły Nagrody:

A wiedzą Państwo, czego tu brakuje najbardziej, kiedy już wybiegło się z lotniska albo wyskoczyło z pociągu, który przyjechał - powiedzmy z Mediolanu? Czego brakuje ulicy, jeśli przywiozło się trochę tamtego świata, który ten tutaj pragnie dogonić? Wiem, długo można by wymieniać - nie ma wielu rzeczy - ale przecież najbardziej brakuje obcych głosów, które czują się dobrze i bezpiecznie, obcych a jednak bardzo u siebie. Gdzie są brzmienia latynoskie, chińskie, z Marakeszu, z Triestu, z Czerniowców, ze Starych Czasów? Przywiozło się stamtąd polifonię, a może czasem coś więcej, miłość do polifonii, sympatię dla wielu głosów śpiewających swoje historie i wygrywających swoje rodowody, a tu przecież polifonia trafia się rzadko, czasem tylko zabrzmi egzotyczne trio: Ukrainiec, Wietnamczyk i Polak, oczywiście jeśli Polak innych nie przekrzykuje. Właściwie mógłbym powiedzieć niesprawiedliwie, jeśli się już tutaj wylądowało, jeśli już się osiadło, trzeba przyzwyczaić się do monofonii polskich ulic, do prozy polskich dróg. Może to niesprawiedliwe słowa, przynajmniej ostatnie określenie, gdyż dobra proza tutaj nadal chce mówić wieloma głosami, choćby nawet miała

wydobyć te głosy spod gruzów dawnego świata albo przemycić stamtąd. Dobra proza powiedziała, ponieważ miałem na myśli kilku pisarzy, gdybym miał na myśli tylko Magdaleny Tulli - powiedziałbym...

Właśnie, jaki epitet powinienem wypowiedzieć, jakim określeniem poprzedzić prozę, co zaczęła się *Snami i kamieniami*, a niedawno zastukała *Włoskimi szpilkami*? Może powinienem napisać subtelna, krucha, wielowarstwowa i dodać jakieś porównanie: proza w której można się z przyjemnością zagubić jak w Sienie czy w Orvieto, albo proza o smaku morellino, nie od razu do nas przemawiająca, fraza z łagodną goryczą - może należałoby użyć tych analogii, dopisać jeszcze kilka włoskich porównań, by odwlec słowa, które muszę wypowiedzieć. W prozie Magdaleny Tulli wybrzmiewają czysto i przejmująco głosy współczesności, gdyż proza ta w swej doskonałej formie stanowi obronę przed obsesjami naszych czasów. Czyż obsesja, ktoś może zauważyć, to nie jeszcze jeden głos? Tak, obsesja to jeszcze jeden głos, może zagłuszyć wszelkie melodie, wszelkie subtelności, którymi potrafi rozbrzmiewać istnienie. Nie wystarczą polifonie przywiezione z tamtego świata, bo tamten świat to nie tylko Ameryka czy Włochy, tamten świat to również kraina, z której nie wraca żaden wędrowiec, a jeśli tam zajrzał, jak to się w XX wieku zdarzało całym narodom, to jego głos odzywać się będzie przez pokolenia, głos pustki, którego nie wymaże żadna amnezja, nie zagłuszy żaden krzyk, nie przesłoni żadna gadanina późnych wnuków. Powiedzieć więc, że Magdalena Tulli pisze krystaliczną polszczyzną wysmakowaną prozę, to jednak powiedzieć niewiele, gdyż forma, jakiej zazdrości jej większość piszących po polsku, dzięki swej kunsztownej polifonii mierzy się z obsesjami, które nadal głucho brzmią w każdym z nas. Proza kunsztowna, krystaliczna, i trzeba dodać piękna - pięknie oszlifowana gorycz niełatwa do przełknięcia. Oto dom jej: cztery ściany prozy, w jej pięknej ojczyźnie- polszczyźnie. Tytuły jej książek, jak skondensowane dramaty: *Skaza*, *Tryby* i *W czerwieni* podpowiadały jak wielkiego trudu wymagało znalezienie tego azylu, aż ukazały się *Włoskie szpilki*, i powiedziały, że dla pisarki schronić się w polszczyźnie oznacza uciec przed ponurą swojskością, która na swój sposób chciała odmienić Tulli i uformować na swój ponury sposób, i że schronić się w polszczyźnie znaczy szukać azylu przed demonami nowoczesnej, także polskiej historii. Nie trzeba wielkiej orkiestry, trąb i bębnow, by muzyka miała wagę, wystarczy lekka fraza, która wznieść się potrafi ponad demoniczną, nierealną tragedię. Tak, lekka, subtelna dowcipna fraza Tulli ma swój ciężar - chciałoby się powiedzieć z pewną przesadą - niewidoczny, Tuwimowski ciężar, zaledwie parę ton doczepionej obcości.

Po olśniewającym debiucie - *Snach i kamieniach* - Magdalena Tulli pisała wielopiętrowe opowieści, które bawiły samym opowiadaniem, i narracją o narracji. *Tryby* czy *Skaza* znalazły tych czytelników, którzy potrafią cieszyć się Czystą Formą, czystą - bez ziemskiego zabrudzenia, formą tak rzadko spotykaną u narodów, które muszą wykrzyczeć słowa wielkiej wagi, wyskandować swoje cierpienie, szkoda tylko że również w sztuce. Wiadomo, że Czysta forma w prozie udała się tylko pisarzowi, który małomiasteczkowe przedmieścia zamienił w nadzwyczajną ulicę Krokodyli. Magdalena Tulli w *Snach i kamieniach* przemieniła Pałac Kultury i duży kawał Warszawy w fantastyczną, teatralną dekorację. Oczywiście, nie chcę powiedzieć, że łatwiej zamienić podmiejski Drohobycz niż Pałac Stalina, tylko pragnę przypomnieć o linii literackiej magii. Prawda, że to piękna linia, biegnąca od Schulza przez Calvino do Tulli? Choć znano tę linię, to jednak ciągle poszukiwano klucza, który otworzy znaczenia w prozie Tulli, aż sama autorka we *Włoskich szpilkach* podsunęła detektywom możliwe rozwiązania: może kluczem jest dzieciństwo naznaczone obcością, może dziedziczna i odrzucana trauma rodzinnych biografii, może odczucie nierealności świata, który zdomowionym wydaje się tak oczywisty, być może wszystkie razem coś otwierają. Ja sądzę, że

najlepszym kluczem do prozy Magdaleny Tulli jest nieuleczalne roztargnienie bohaterki *Włoskich szpilek*, która zawsze gubiła i zapominała klucze.

„We wzruszających bajkowych czasach zjednoczenia kraju” - rozpoczyna Tulli opowieść o przeszłości swej włoskiej rodziny - „żyli sobie dwaj bracia, Filippo i Adolfo. Obaj byli dyrygentami orkiestr, ale nie tych wielkich sławnych. Byli muzykami do wynajęcia, ich usług poszukiwały tworzące się wszędzie, jak kraj długi i szeroki, orkiestry wojskowe. Wydawało się, że złe czasy na zawsze odeszły, a ludzie zrozumieli, co jest naprawdę ważne: rzetelność, poczucie wspólnoty i dobrze nastrojone instrumenty”. Jak biegnie dalej ta historia? Może lepiej spytajmy, jak przebiegła po bohaterach historia? Najpierw, jak pisze Tulli z łagodną ironią - „świat przestał trzymać strój” i fałszując, zgładził nie tylko muzyków. Potem fortepian nie mógł znaleźć się w polskim domu, bo domu nie było. W tym domu wcześniej nie mogła się też odnaleźć nasza bohaterka, z muzyką przywożoną z Włoch, niepasującą do szarych, nieczystych melodii polskiej nierzeczywistości. Tej nierzeczywistości nasza bohaterka nie mogła się nauczyć w polskiej szkole, robiła kleksy, zapominała ciągle, jak się pisze „a”, gdzie należy stawiać laseczkę, więc stawiała raz z jednej raz z drugiej kulfoniastego „o” - i ledwo przechodziła z klasy do klasy. Była tak inna, że dzieci widziały w niej pasażerkę, którą odstawić by należało na Dworzec Gdański, choć wybierała się tylko na wakacje do Włoch. To wspaniałe, że Tulli nigdy nie nauczyła się polskiej nierealności, która większości nad Wisłą wydawała się - i pewnie wydaje - oczywista, realna do bólu, rzeczywista. Jej pisarstwo to dowód, że można przemienić oczywiste w nadzwyczajne, brudne treści w Czystą Formę, nawet wtedy, gdy ścigają nas lęki, których nie chcielibyśmy dziedziczyć. Lepiej bowiem tworzyć sztukę, która trzyma strój, niż szukać kozła ofiarnego, który zapłaci za nasze niezawinione winy. Nie wiem, czy Tulli otrzymała już wszystkie świadectwa, jakie dają szkoły. Gdyby autor *Balu w operze* rozdawał laurki, z pewnością podpisałby dyplom z muzyki, bo Tulli trzyma strój, jak mało kto w polskiej literaturze. W imieniu kapituły mogę tylko wyrazić nadzieję, że dzięki nagrodzie Juliana Tuwima zostanie Magdalena Tulli na drugi rok w tej samej klasie.

Magdalena Tulli urodziła się 1955 roku w Warszawie. Ukończyła studia psychologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Zaraz po nich odbyła podróż do Ameryki Południowej i na Antarktykę, gdzie uczestniczyła w pracach polarniczej stacji badawczej. W 1983 roku obroniła pracę doktorską w Instytucie Biologii i Zoologii Polskiej Akademii Nauk w Krakowie.

Jako pisarka debiutowała w 1995 roku opowieścią *Sny i kamienie*, za którą otrzymała Nagrodę Fundacji im. Kościelskich. Wydała kolejno - *W czerwieni* (1998), *Tryby* (2003) oraz *Skazę* (2006). Wspólnie z Sergiuszem Kowalskim napisała rozprawę *Zamiast procesu. Raport o mowie nienawiści* (Instytut Studiów Politycznych PAN, 2003) - analizę języka symbolicznej przemocy we współczesnych czasopiśmiech prawicowych. Pod pseudonimem Marek Nocny opublikowała przewrotną powieść przygodowo-sensacyjną *Kontroler snów* (2007). Zbiór opowiadań *Włoskie szpilki* (2011) przyniosły jej Nagrodę Literacką „Gdynia 2012” oraz szczecińską nagrodę dla Autorki „Gryfia”, nominacje do Nike i Angelusa.

W 2013 roku w łódzkim wydawnictwie Akapit Press ukazała się *Awantura w lesie* - pierwsza w twórczości Tulli książka dla najmłodszych.